

BARTNIK

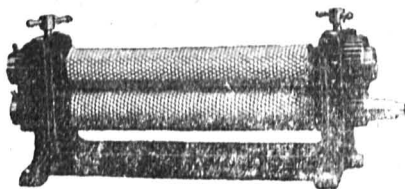
POSTĘPOWY

Treść numeru :

	Str.
<i>Leonard Weber</i> : Pszczelnictwo we Wschodnich Karpatach	303
<i>Jarosław Krauss</i> : Muzyka (Fejleton)	305
<i>Inż. Leopold Pawłowski</i> : Pamiątki po ks. Dzierżonie	308
<i>Józef Watzka</i> : Pszczelnictwo wędrowne na Podolu	310
Korespondencje	312
Nowe książki	313
Przegląd czasopism pszczelarskich	315
Sprawy bieżące	318
Ogłoszenia	320



Adres redakcji i administracji:
Lwów, ul. Kopernika 20.
Konto P. K. O. Nr. 151.752.

ANTONI LANKOFF**FABRYKA WALCÓW DO WĘZY SZTUCZNEJ**

NAGRODZONA W KRAJU
I ZAGRANICĄ NAJWYŻ-
SZYMI MEDALAMI PRZYJ-
MUJE DO NAPRAWY WALCE. —
CENNIKI NA ŻĄDANIE.

LWÓW, UL. POHULANKA 10.

**Wymiary normalnych ramek do uli leżaków,
używanych w Polsce:**

Związkowa: szerokość 435 mm, wysokość 250 mm

Dadant-Blatt: „ 435 mm „ 300 mm

W ulach leżakach związkowych wymiary ramek, tak w gnieździe, jak i w nadstawce, są jednakowej wysokości.

W ulach Dadant-Blatta wysokość ramek w nadstawce jest o połowę niższa od wysokości ramek gniazdowych.

Na składzie posiadamy dawne roczniki

„BARTNIKA POSTĘPOWEGO“

w cenie po 5 zł. za kompletny, zbroszurowany rocznik,

z następujących lat: 1876, 1879, 1880, 1881, 1884, 1885,
1895, 1896 (brak Nr. 1 i 2), 1897, 1898, 1899, 1900, 1901,
1903, 1906, 1907, 1908, 1926.

MIODARKI BĘBNOWE

wytręśające miód naraz z obu stron bez odwracania plastra, na 8 ramek systemu Dadant-Blatta'a oraz Związkowego. — Cena 200 złotych.

„PSZCZOŁA“, Lwów, Kopernika 20.



PRENUMERATA:
rocznie Zł. 10.—
półrocznie 5.—
kwartalnie 2:50
numer pojedyn-
czy 1 Zł.

Założony w r. 1875 przez dr. Teofila Ciesielskiego
**Organ Związku Pszczelniczego i Sekcji
Pszczelarskiej Towarz. Gospodarskiego
we Lwowie**
założonej w r. 1856 przez Juliana Lubienieckiego.

OGŁOSZENIA:
1 strona Zł. 100
1/2 " " 55
1/4 " " 30
1/8 " " 16
1/16 " " 8

PSZCZELNICTWO WE WSCHODNICH KARPATACH.

Leonard Weber.

Przepiękne pasmo górskie wschodnich Karpat, a zwłaszcza Bieszczad i Gorganów, obfituje nie tylko w dziewicze lasy, zalegające doliny i stoki gór, lecz również i we florę miododajną, gdzieś tam nadzwyczaj bogatą. Zwłaszcza dzikie i niedostępne pasma Gorgan kryją w sobie wprost nieocenione skarby nektaru, ginącego marnie rok rocznie z powodu braku pasiek.

Między dolinami Prutu, Bystrzycy Nadwórniańskiej i Sołotwińskiej, Łomnicy, Świcy, Mizuńki, Oporu i Stryja, w niektórych miejscowościach znajdują się takie obszary zrębów leśnych o podszyciu krzewów malinowych, że można tam pomieścić niemałą ilość pasiek. Wprawdzie mniej tu połonin, pokrytych żywym kobiercem kwiatów, jak to widzimy na Huculszczyźnie, bo zbocza wyższych gór i szczyty ich w przeważnej części zalega gęsta koso-drzewina i olbrzymie głazy kamieni, jednak wśród zrębów leśnych, skalistych nieużytków, łąk, znajduje się nieprzeliczona ilość kwiatów różnego ga-

tunku, dających w bród najszlachetniejszego nektaru, zwłaszcza w latach korzystnych.

Góry te, a szczególnie centralne Gorgany z dominującymi szczytami Iłhowszcza, Sywuli i z niezrównanym widokiem Popadji, to najniebezpieczniejsze i najniezłudniejsze części Karpat Wschodnich.

Przypatrzmy się, jak w tym tajemniczym, ale zarazem uroczym zakątku wygląda nasze pszczelarstwo. Jeśli chodzi o lud tamtejszy, to on nie bardzo chętnie zajmuje się tą gałęzią gospodarki rolnej. Gdzieś tam tylko można zauważyć małe pasieki, prowadzone w sposób dość prymitywny. Tłómaczy się taki stan głównie tą okolicznością, iż zasięg propagandy pszczelnictwa nie obejmował tych miejscowości prawie wcale. Tak Lubieniecki, jak i Ciesielski głównie rozwijali swą działalność na polu oświaty pszczelniczej na Podolu i w środkowej Małopolsce, gdzie blisko od ośmdziesięciu lat propagowano wśród bartników racjonalną gospodarkę pasieczną. Natomiast w górach, o ile

znajdują się postępowe pasieki, to prawie wyłącznie u inteligentów, jak np. leśniczych, nauczycieli, urzędników i pracowników kolejowych. Chłopskich pasiek, postępowo prowadzonych, prawie że nie widać, bo tak Hucuł jak i Bojko za leniwy jest, aby wolne chwile poświęcić temu szlachebnemu zajęciu; możliwe, że gdyby zwrócono dawniej większą uwagę na tutejsze tereny pod względem pszczelnictwa, to — zdaje się — usiłowania takie wydałyby pewne wyniki. Ale utrudniona komunikacja z powodu wielkich odległości od dróg kolejowych była zapewne jedną z przyczyn zaniedbania Wschodnich Karpat w propagandzie pszczelnictwa.

Będąc niedawno we wspomnianych miejscowościach, informowali mnie tamtejsi pszczelarze, że okolice te pod względem pszczelarstwa nie tylko że nie ustępują obszarom Podola i Wołynia, ale niejednokrotnie nawet przewyższają je. Nie odnosi się to tyle co do ilości zebranego miodu, lecz jego jakości. Otóż wiadomą rzeczą jest, iż miód górski, pochodzący prawie wyłącznie z kwiatów leśnych i łąk oraz malin, w swej jakości i wyglądzie przewyższa o całe niebo gatunki miodów podolskich i wołyńskich, hreczanych. Miód górski, pełen aromatycznych zapachów, o smaku delikatnym i przyjemnym, to prawdziwa delikcja dla podniebienia. Tem się też tłumaczy zjawisko, iż za miody górskie płaci się grubo wyższe ceny, aniżeli za miody hreczane; również o wiele łatwiej o nabywców na miód górski, zwłaszcza bardzo poszukiwany przez kuracjuszy i letników w miejscach klimatyczno-zdrojowych, aniżeli na miód hreczany.

Jednak nie wszystkie miejscowości wspomnianych terenów nadają się na pszczelnictwo we większych rozmiarach. Tam, gdzie brak zrębów leśnych i kwiecistych łąk — nie można spodziewać się od pszczół nadzwyczajnych rzeczy.

Pisał już w dawnych rocznikach naszego „Bartnika“ na powyższy temat p. Marcinków, wybitny znawca tamtejszych stosunków. A bywają i lata niekorzystne, co odbija się na zbiorze

miodu. Jednak w każdym razie, kto obierze sobie dobre miejsce, zwłaszcza wśród malinników, ten nie będzie się skarżył na małe dochody z pasieki. Tego lata np. w dolinie Prutu w okolicy Jaremcza, Jamny i Tatarowa zebrano przeciętnie po 10—12 kg. z pnia. Natomiast we większych zrębach, jak mię informowano, zebrano nawet po 20 kg. (Osmofođa-Podluty). Jeśli się weźmie pod uwagę fakt, iż za 1 kg. tamtejszego miodu płaci się po 6—8 zł. i więcej, to rozumiać jest rzeczą, że korzystniej jest tu mieć z pnia średnio po 10 a nawet 7—6 kg. minodu, aniżeli na Podolu lub Wołyniu po 20—25 i więcej kg., w cenie hurtownej po 1'60—2zł. za 1 kg.

Wróćmy teraz do systemu gospodarki pasiecznej w opisanych miejscowościach. W dobrych okolicach pożytek pszczeni trwa o wiele dłużej aniżeli na Podolu; zaczyna się on już z początkiem czerwca i trwa do połowy lipca mniej więcej. Wobec takiego stanu rzeczy nie można tam stosować systemu wybijania matek, względnie ograniczania jej na czas pożytku w czerwieniu, jak to powszechnie czynią na Podolu. Tamtejsi pasiecznicy zapewniali mię, iż drogą doświadczeń doszli do powyższego przekonania. Znany tamtejszy pszczelarz, p. Senyk, leśniczy państwowy, twierdzi, iż ograniczenie matki w czerwieniu wpływa niekorzystnie na gospodarkę pasieczną z następującego powodu: Już na wiosnę powinno się mieć silne pnie, aby można było wyzyskać wczesny pożytek, który tu pojawia się prawie o miesiąc cały wcześniej, aniżeli na Podolu. Aby zaś na wiosnę mieć silne pnie, musi starać się pasiecznik puszczać pszczoły na zimę również silne. Aby zaś to osiągnąć, nie może na czas pożytku ograniczać matki w czerwieniu, bo z końcem miodobrania pszczoły wyszłyby osłabione. Zupełnie co innego na Podolu, gdzie pojawia się pierwszy silny lecz krótkotrwały pożytek dopiero w pierwszych dniach lipca. Tam z wiosną pień, obsiadający nawet zaledwie tylko 4—5 ramek, to — o ile matka jest dobra i płodna, a pasiecznik zastosuje rozumne

podsycać — pień ma dość czasu przyjść na okres głównego pożytku do jak największej siły. Natomiast w miejscowościach górskich słaby z wiosną pień nie może rokować nadziei dobrego zbioru, bo okres, potrzebny do wzmagania się pnia w siłę, jest znacznie krótszy aniżeli na Podolu. Pisał już o tem w poprzednich zeszytach naszego „Bartnika“ p. Bergman z Krosna, który rzecz tę wyłuszczył dostatecznie w sposób nadzwyczaj rzeczowy.

Co do samych uli, to przeważa — a nawet prawie wyłącznie znajduje się typ uli Ciesielskiego, na 10—14 ramek. Tamtejsi pasiecznicy doszli do przekonania, że ule dziesięcioramkowe to za ciasne dla stosunków tamtejszej gospodarki pasiecznej, toteż chętnie budują ule obszerniejsze, np. 14—15 ramkowe i więcej. Przy systemie nie ograniczania matek w czerwieniu ule obszerniejsze są konieczne, aby pień pszczół miał dostatecznie miejsca tak na pomieszczenie czerwii, jak i na zapasy miodu. Ule szeroko niskie, nadstawkowe, o ścianach ciepłych, dają tu dobre rezultaty — lepsze niż ciasne

ule słowiańskie (pasięka prof. Hawańskiego).

Co do materiału na ule, to budują tylko drewniane, o ścianach futrowanych wokół. Słomianych uli nie widzi się, ponieważ słomy tam prawie zupełnie niema, bo rolnictwem, zwłaszcza huculi, nie zajmują się, a tylko prowadzą gospodarkę mleczną (wypas krów i owiec na pofoninach oraz wyrób bryndzy).

W pasiekach, położonych zdala od osad ludzkich, na dalekich zrębach leśnych, trzeba strzec się przed niedźwiedziem, zamieszkującym zwłaszcza Gorgany wschodnie i centralne. Natomiast w Bieszczadach tych miłych gości prawie że nie spotyka się, lub bardzo zadko.

Najczęściej gnieżdżą się niedźwiedzie w okolicach szczytów Doboszanki, Poleńskiego i Sywuli; pasieki — o ile kto ustawi je w tych dzikich i zupełnie bezludnych miejscowościach — trzeba ochraniać wysokim ogrodzeniem, co również jest koniecznem dla zabezpieczenia przed wichrami halnemi, wiejącymi czasami z ogromną siłą.

JAROSŁAW KRAUSS
Sieniawa nad Sanem.

MUZYKA.

Pasieki bez pni i pszczół — Wielkobory bez zwartego lasu.

Dwie oznaczone takimi nazwami przestrzenie czarnoziemiu, znacznych rozmiarów, graniczyły bezpośrednio ze sobą i zgodnie skarżyły się na krzywdę, jaką im człowiek wyrządził.

Z wielkich borów pozostały jedynie strzępy chaszczów po stromych brzegach górskich stoków — z miodnych pasiek jedynie porozrzucone w nieładzie bryły kwarcu, będące niegdyś podstawą kłód, ożywionych pracowitą pszczołą.

Pocięty wążkami zagonami, szarzejący zoraną rolą obszar tchnął pogrzebnym smutkiem. Sterczące tu i ówdzie kamienie stały się nagrobkiem

słynnych niegdyś na całą okolicę pasiek. Pod ciężarem rozrzuconych głazów w zacisznym rozdole, wśród resztek obłamanej leszczyny, wśród krzaków dziczatego agrestu, ostrężyn i malin spoczęło zmarniałe serce dawnej pasieki, królującej innym swą zamożnością.

Po setnych kłodach ślad zaginął. Łżejsze, rozkradzione, odeszły cichcem, jakby się wstydząc swej pustki — inne, nieruszone, rozpadły się z czasem w znikome próchno, zaś resztki smolnych olbrzymów popalili pastuchy.

Rozmiar ich przekazali dziadkowie w opowiadaniach swym wnukom o świętych czasach starej pasieki.

Bezpośrednia już wówczas pasieka była najmiłszym miejscem ich dziecięcych zabaw w wojenkę. Chłopięca rycerskość znajdowała w olbrzymich kłodach niezdobyte, okropne kryjówki. Pasieczysko bywało niewyciężoną



Pasiaka P. Kolba w Jaremczu.

Najłatwiejszy dostęp do tych gór to linie kolejowe: Delatyn-Worochta i Skole-Ławoczne, a w Bieszczadach Turka-Sianki. Do dolin Rafajłowej i Pasiecznej, Osmołody i Podlutego (via Perehińsko) oraz Mizuńki prowadzą wąskotorowe kolejki leśne, przewożące osoby prywatne za specjalnym zezwoleniem odnośnych zarządów tarcznych.

Nasza Sekcja pszczelarska Towarz. Gospodarskiego zwróciła uwagę na wschodnie Karpaty, jako dotychczas zupełnie zaniedbany teren pszczelarski i zamierza z wiosną przyszłego roku założyć drugą pasiekę doświadczalną, któraby była — podobnie jak pasieka w Zagrobelskich Górach pod Tarnopolem — siedliskiem propagandy racjonalnego pszczelarstwa.

twierdzą, odpierając hałaśliwe natarcia najwaleczniejszych.

Lecz jeszcze-jeszcze dawniej, o czym dziadkowie od swoich ojców słyszeli, były tam pszczoły, których wspomnienie drgało cichą skargą w nazwie Pasiek, oznaczającej obszerną przestrzeń pól, będących terenem ich niegdyś skrzętej, zapobiegliwej pracy.

Była pasieka — były pszczoły — toć musiał być i bartnik.

A juści, że był — odpowiada zwiędły, opleśniały przystrzyżoną siwizną twarzy staruszek. — Znał go jeszcze mój dziadek. Mieszkał tu stary Muzyka. Kiedy mu dzieci podrosły, pozenił synów, powyposażył córki, wyzbył się w taki sposób całego majątku, a skoro odumarała żona, usunął się od najstarszego syna, by resztki życia spędzić na tej pasiece. Dożył wśród pszczoł setnego wieku. Dziś niema takich bartników. Był to pszczelarz niezwykły.

Lubił grywać na skrzypcach. Za młodu wtórował weselnym piosnkom ludzi, zaś na starość brzęczeniu pszczoł.

Powiadali, że drgnieniem strun władał, czarował skrzydlatą czeladź. Gwarzył im w czasie ich ochoczej pracy, weselił je przy południowej prze-grze, uspokajał w chwilach ich tłumnej rójki, rozaniałał wśród słonecznych wlotów weselnych matek.

Dźwiękiem przedziwnych skrzypek łagodził gniew — pobudzał do pracy — osadzał roje — zapobiegał ich uwiązywaniu się na wysokich drzewach — przesiedlał je z niedostępnych dziupel do pni pasieki bez kurzyska, bez posługiwania się sitkiem i rojnicą. Dowolną melodją dyrygował pszczołą, jakby oddaną służbą!

Nie bajkę lecz rzeczywistą prawdę opowiadał mi dziadek, którą naocznem potwierdzał świadectwem.

Zdarzyło się, że wójtowi uciekł



Pasieka P. Senyka w Jamnej.

Na tem miejscu czuję się w miłym obowiązku podziękować tamtejszym pszczelarzom za udzielenie mi cennych informacji oraz ułatwień w zwiedzeniu ich pasiek, a zwłaszcza radcy nadleśnictwa Panu Kolbowi w Jaremczu,

leśniczemu państwowemu Panu Senykowi w Jamnej, strażnikowi kolejowemu p. Lelukowi przy „Wodospadzie Prut“ gcspodarzowi p. Pawlukowi z Bachrowca i innym.

88

88

wielki rój i osiedlił się w dziuple starego dębu. Co go się wójt nakurzył i tlejącymi szmatami i pierzem — nic nie pomogło — pszczoły się uparły i raz zajętej próżni opuścić nie chciały.

Dopiero trzeciego dnia poprosił wójt starego Muzykę, a ten na oczach wszystkich dokonał cudu.

Powolnym krokiem zbliżył się do grubego pnia, okrążył go dokoła, przyjrzał mu się dokładnie, począł coś marmotać do wylatujących pszczołek i jakby chcąc słyszeć matczynej odpowiedzi z głębi pnia, przytykał ucho to tu, to ówdzie do jego powierzchni.

Zbyt długo nie bawił się w delikatne prośby. Gdy tylko spostrzegł, że mu się sprzeciwiają, chwycił grabowy bijak i dalejże okładać nim dęba. Nuże go ganić za łakome pragnienie miodu na stare lata, za kradzież cudzego roja — nuże wypominać rojowi czarną niewdzięczność za wójtowską dbałość, za

dobrą zimowlę, za dogodne mieszkanie!

Obił niemiłosiernie obszerny pień dokoła. — Kiedy się biciem i ciągnięciem nawoływaniem umęczył, usiadł na powalonej opodal kłodzie, chwycił do rąk skrzypeczki i dalejże ciągnąć smyczkiem po ich gadatliwych strunach.

Powiadali, że grał tak tęsknie, tak czule, tak rzewnie, tak nęcąco, iż stary dąb z podziwu jakby nagle zeszytywniał. Naszczerzył nieruchome gałęzie i twarde liście i przedziwną ciszą zaczął pszczołom doradzać uległy posłuch staremu Muzyce.

Szeroką wstęgą, rade-nerade, porwały z dziupla wylazić, zbierać się na grubej odrośli. — Po chwili, gdy Muzyka zagrał weselej, zerwały się w powietrze gęstą chmurą, otoczyły go ze wsząd i nuże czepiać się szerokich kryś jego kapelusza. Jeszcze się wszystkie nie skupiły na jego głowie, gdy stary

PAMIĄTKI PO KS. DZIERŻONIE.

Inż. Leopold Pawłowski.

Zawiadamiam uprzejmie Szanowną Redakcję, iż tego roku, jadąc z Pragi, wstąpiłem poraz drugi na Śląsk Pruski do Łowkowic, gdzie Dzierżon się urodził i umarł.

Tam od naocznych świadków, a szczególnie od Franciszka Dzierżona, bratanka Ks. Dr. Dzierżona, otrzymałem wiele cennych informacji o polskości Dzierżona, tam porobiłem zdjęcia fotograficzne z grobu, kościółka, pasieki i miejsca urodzenia i śmierci naszego najsłynniejszego pszczelarza.

Z tamąd przywiozłem bardzo cenne pamiątki po Dzierżonie, które były przechowane u Franciszka Dzierżona w Łowkowicach, a między temi pamiątkami znajdują się: około 60 dyplomów z wystaw, 16 orderów, około 400 roczników 40 różnych pism, przeszło 100 książek pszczelniczych, rewerenda, laska, kilka fotografii, zegar i przeszło 1000 listów do Dzierżona i 30 listów samego Dzierżona i najsławniejszych pszczelarzy całego świata.

Najcenniejszą pamiątką jest list Dzierżona, pisany po polsku.

Między listami, pisanymi do Dzierżona przeważnie niemieckimi, znalazłem listy, pisane po polsku 15 sztuk, czesku, włosku, angielsku, a nawet i po szwedzku.

Są też i pisma odręczne cesarzy, a szczególnie nadania odznaczeń państwowych.

Załączam tłumaczenie listu Dr. T. Ciesielskiego do Ks. Dr. Jana Dzierżona, który to list pisany jest częściowo po niemiecku a częściowo po polsku. List Ciesielskiego był to jedyny list, pisany ze Lwowa, który znalazłem między pamiątkami. Listy Dr. Krasickiego do Dzierżona, pisane po polsku, zostały zwrócone przez Franciszka Dzierżona Dr. Krasickiemu podczas jego pobytu w Łowkowicach.

O ile Szanowną Redakcję interesują inne listy i dokumenty—to mogę dalszemi służyć.

* * *

powstał i, grając skoczną polkę, ruszył ku wójtowej pasiece, uwieńczony częścią roja, zaś resztę lotnych pszczół prowadząc w powietrzu za sobą.

Usidlił ją swoją grą i nakazał posłuch swej woli!

Gdy pszczoły sprowadził na pasiekę, zatrzymał się przed próżną kłodą, zmienił melodię gry, a pszczoły, jakby na dany rozkaz, poczęły obsiadać i wchodzić tłumnie do jej wnętrza przy wótrze weselnego marszu, jakim obecnie dzwięczały struny cudownych skrzypek.

Osadzone przez starego Muzykę pszczoły, w jakiegokolwiek kłodzie, już nigdy jej nie opuszczały. Pnie na jego pasiece raz ożywione pszczołą, wskutek ich ciągłej odnowy, stawały się wiecznymi, jak długo biło serce miłującego pasiekę mistrza!

Nagle, jak grom z nieba, przeraził znajomych niespodziany skon Muzyki!

Groźna, skostniała twardym mrozem zima wyprawiła jego duszę po bieluchym całunnie śniegu w daleką, nigdy niekończącą się podróż. — Nie pomogło twarde opieranie się śmierci przez całe stulecie — legł cicho, jako ta trawa, podcięta kosą...

W spadku zostawił Muzyka swoim synom zaczarowaną pustelnię o przeszło stu pniach i wielką, przemożną tajemnicę cudownych mocarną władzą skrzypek.

Skrzypce te stały się, niestety, początkiem końca rojnej pasieki, kością niezgody zachłannych spadkobierców. Żaden z nich, mimo usilnych starań, nie potrafił wydobyć z czułych subtelnych drgnieniem strun upragnionej melodji.

(Dokończenie nastąpi.)



List Dr. T. Ciesielskiego do Ks. Dr. J. Dzierżona:

(Galicia) Lwów dn. 28/XI 1874.

Przewielebny Księżę Proboszczu!

Raczy, Przewielebny Ksiądz Proboszcz najuprzejmiej wybaczyć, jeżeli pozwolę sobie uniżenie prosić Przewielebnego Księdza Proboszcza o łaskawą i wydatną pomoc w sprawie pewnej gałęzi wiedzy, w której Przewielebny Ksiądz Proboszcz, według ogólnego uznania, uchodzi na całym świecie za specjalnego znawcę i propagatora tej wiedzy.

Aby hodowlę pszczół i uprawę drzew owocowych, te dwie gałęzie kultury, które w dawnych wiekach cieszyły się u Słowian wielką pieczołowitością i rozwojem, doprowadzić do ich dawnego znaczenia, postanowiłem od 1 stycznia 1875 r. wydawać „dwutygodnik“, pismo, które ma służyć do tego, aby korzyści, na tem polu osiągnięte, w jak najszerszych kołach rozpowszechnić.

Wymienione pismo ma wychodzić pod tytułem: „Bartnik Postępowy“, pismo poświęcone pszczelnictwu i ogrodnictwu,

i ma zawierać następujące rozdziały: A) Od Redakcji (uwagi ogólne z dziedziny pszczelnictwa i ogrodnictwa).

B) Rozprawy dotyczące: a) przyrody pszczoły, b) racjonalnego prowadzenia pasieki, c) teorii ogrodnictwa, d) praktycznego ogrodnictwa.

C) Głosy z kraju.

D) Ruch stowarzyszeń pszczelniczych i ogrodniczych.

E) Statystyka pszczelnictwa i ogrodnictwa.

F) Kalendarz pszczelniczy i ogrodniczy.

G) Zapiski pytofenologiczne i meteorologiczne.

H) Literatura pszczelnicza i ogrodnicza.

I) Rozmaitości.

K) Dział pytań i odpowiedzi.

L) Ogłoszenia.

Ponieważ ogólnie znana jest rzeczą, że Przewielebny Ksiądz Proboszcz stara się hodowli pszczół urobić całkiem jej należne znaczenie, przeto pozwalam sobie na następującą, uprzejmą prośbę: Przewielebny Ksiądz Proboszcz raczy to pismo swoimi cennymi artykułami wspierać i zaszczycać.



Członkowie „Związku Pszczelarzy“ nad Brynicą w Szarleju (Górny Śląsk).

Pismo to, które zamierzam wydawać, dojdzie do szczególnego rozwoju i znaczenia, jeżeli Przew. Ks. Proboszcz pierwszy numer, który ma wyjść 25/XII tego roku, zaszczyli jakimkolwiek artykułem.

Gdyby Przew. Ks. Proboszczowi, wskutek długoletniej wprawy, łatwiej było artykuł napisać w języku niemieckim, to ja chętnie jestem gotów sam objąć przetłumaczenie tego na język polski, a jako teoretycznie i praktycznie wykształcony pszczelarz, mogę zaręczyć za wierne przetłumaczenie.

U nas w Galicji prowadzi się racjonalne pszczelnictwo w rozbieganych ulach tylko u księży i w bogatszych majątkach, i jest dość rozpowszechnione, a tylko włóścianie hodują pszczoły w kłodach i bezdenkach. — W przeciągu tego lata przeprowadziłem liczne badania mikroskopowe nad zgnilcem, który otrzymałem z Podola i na podstawie różnych prób muszę stwier-

dzić temsam pogląd na tę sprawę co Preus.

Przew. Ks. Prob. rozwiął zupełnie słusznie, z powietrza pochwycony pogląd Molitora o wytwarzaniu się wosku. Odnośnie co do wosku w świecie roślinnym istnieje ogólnie zdanie takie, że niema prawie żadnej rośliny, któraby nie posiadała mniejszej lub większej ilości wosku na łodygach, liściach i owocach, a nawet trawy są powleczone woskiem.

Mając tę błogą nadzieję, że Przew. Ks. Proboszcz raczy ze swoją znaną na świecie gotowością pomagania pszczelnictwu, dopomóż do powstania tegoż, w jego dawnej kolebce i ze Przew. Ks. Proboszcz łaskawie pozwoli umieścić swoje wielce zasłużone nazwisko na czele pisma jako pierwszy jego współpracownik.

Kreślę się z głębokiem poważaniem zupełnie oddany
Dr. T. Ciesielski
 profesor Uniwersytetu.

⌘

⌘

PSZCZELNICTWO WĘDROWNE NA PODOLU.

Jest rzeczą dla wszystkich pszczelarzy wiadomą, że warunki dla hodowli

pszczoł zmieniają się zasadniczo nieraz już na odległość kilku kilometrów. W tym względzie bardzo duże znaczenie ma położenie topograficzne i obfitość miododajnej flory, dzikiej lub też kulturowanej przez rolników, jako rośliny gospodarcze.

W praktyce dowiedzionem zostało, że np. na naszym Podolu o wiele więcej miododajne są okolice nizinne nie tylko dlatego, że wschodzące słońce nie wysusza zbyt wczesnie rannej rosy i nektaru w kwiatkach, lecz także i dlatego, że lot pszczoł w okolicy nizinnej, niezalesionej, jest otwarty, dalszy i mniej nużący.

Pszczelarz, chodzący pszczoły, nie jest w stanie ze względu na pożytek pszczeli zamieszkiwać w miejscu ta-

Józef Watzka
 kierownik pasieki doświadczalnej
 w Zagrobeli.

kiem, w którym dla pszczoł jest najlepszy pożytek, bo pszczelnictwo w naszym kra-

ju, w najmiodniejszych nawet okolicach, nie jest nigdy samodzielny gospodarstwem, lecz jest uzupełnieniem ogólnego podstawowego gospodarstwa. Warunki zaś miejscowe do prowadzenia podstawowego gospodarstwa są zwykle wręcz przeciwne do potrzeb gospodarki pszczelnej.

Stąd też już od najdawniejszych czasów uciekano z pasiekami jak najdalej od miejsca osiedli ludzkich, gdzie pszczoły miały zapewnić, obfity pożytek.

W ostatnich latach, dzięki coraz wyższej kulturze rolnej, rozpoczęło się coraz więcej między pszczelarzami na Podolu rozpowszechniać przewożenie pszczoł na bliższe pożytki, dając początek tzw. pszczelnictwu wędrownemu,

które zezwala na osiągnięcie z pszczoł najwyższych korzyści.

Na naszym Podolu pszczelnictwo wędrownie na małą skalę prowadzone jest przez miejscowych pasieczników z konieczności już od dawna.

Dawniej na naszym Podolu były warunki dla pszczelnictwa idealne, miód lał się poprostu do uli, a pasiek było stosunkowo mniej niż dziś, oddalenie ich wzajemne od siebie było duże.

Pasieki duże utrzymywały prze-ważnie obszary dworskie.

Dziś Podole zmieniło się do nie-poznania pod względem ilości pni, technicznej strony gospodarki pszczelnej i zmiana ta w szybkim tempie postę-puje naprzód, warunki miodobrania są znów gorsze i pogarszają się stale. Zjawisko to występuje nie tylko u nas, lecz i w dzisiejszej Rosji skarżą się tamtejsi pasiecznicy w swych pismach na stałe gogarszenie się pożytku.

Na Podolu naszym są miejscowości tak silnie zaludnione pszczołami, że jedna miejscowość liczy ich nieraz w obrębie domostw do 2.000 pni. Pasieki 50 i 100 pniowe są niekiedy oddalone od siebie na 200 metrów. Pozostawienie skutkiem tego pasiek w tem samym miejscu przez cały czas pożytku nie przyniosłoby żadnej ko-rzyści dla pasieczników, bo znaczna odległość pól hreczanych i przeludnie-nie stanęłyby temu na przeszkodzie.

Pasiecznicy zatem podolscy, wie-dząc to, rozwożą swe pasieki na 6 ty-godni przed głównym pożytkiem we wszystkich kierunkach w pola, obsiane hreczką i tam je na swych polach usta-wiają, gdzie pozostają aż do zupełnego wygaśnienia kwiatu hreczki.

Pszczoły swe przewożą furmankami na miejsce letniego postoju na zwy-łych wozach gospodarskich. Zwykle układają je w ten sposób, że dwóch pasieczników stawia swe pasieki ra-zem, stawiają wspólnie budę, krytą sło-mą, gdzie też mieszczą się najpotrzeb-niejsze narzędzia, jak: miodarka, przy-mocowana kołkami do ziemi, sitko, nóż i t. d. Gdy nastanie czas głównego po-

żytku młynkują miód i codziennie wie-czorem odwożą go do swych domów, a począwszy od głównego pożytku pil-nują pasieki na zmianę, aż do czasu przewiezienia jej z powrotem do domu.

Z doświadczenia przekonano się, że wywiezienie pasieki, choćby o 2 km. od wsi, wpływa w wysokim stopniu na zbiór miodu, dlatego też pszczel-nictwo wędrownie na małą skalę upra-wiane jest na Podolu tak powszechnie.

Niektórzy pasiecznicy na Podolu mają urządzone, daleko między polami, stałe pasieczyska, t. zw. zagajniki, oto-czone rowem i wałem, na którym ro-sną gęsto drzewa i krzewy. Wchód do takiego pasieczyska (zagajnika) prowa-dzi przez stebnik nawierzchny, w któ-rym pszczoły zimują i który latem służy za pracownię.

Pszczoły w takich zagajnikach bar-dzo się dobrze wiodą, będąc wiosną zabezpieczone przed silnymi wiatrami. Pasiecznicy zaś sami właściciele tych za-gajników, są to niekiedy ludzie w swym fachu bardzo zarozumiali, nie uznający niczego prócz swych własnych sposo-bów gospodarki, dumni z tego, że są pasiecznikami z dziada-pradziada.

Pszczelnictwo wędrownie na Po-dolu miałoby o wiele większe widoki powodzenia, gdyby było poprowadzone planowo. Na Podolu mamy miejsca prze-ludnione pszczołami w większych osie-dlach ludzkich, lecz są i duże obszary, bardzo mało pszczołami zaludnione.

Pasiecznik podolski, mimo najlep-szych chęci, nie jest w stanie przenieść się z pasieką na większą odległość, bo stoi mu na przeszkodzie brak dogodnego środka komunikacji, a nawiasem mówiąc, gospodarki wędrownej przy niewielkiej ilości pni nie opłaca się prowadzić.

Jedynie stworzenie wielkich, samo-dzielnych pasiek wędrownych, prowa-dzonych zawodowo i umiejętnie, speł-nićby mogło sny wszystkich pszcze-larzy o potędze ich zawodu w amery-kańskim stylu i o względnej możliwości uzyskania naturalnych, ukrytych skar-bów roślinnego świata, lecz o tem na innym miejscu.



Z ziemi Kieleckiej.

Donoszę o tutejszym ruchu pszczelarskim. W naszej okolicy ten rok pod względem miododajności był średnim, pszczelarze sporo miodu wymłynkowali i sporo też zostawili pszczołom na zimę, która — jak dotąd — jest pomyslna. Tego roku wzięto z ula przeciętnie 10 kg. A ilość roślin miododajnych można zaliczyć do niżej średnich; posiadamy przy osiedlach sporo drzew owocowych i dzikich lip, kaszтанów, wiszni, osik, wierzb i akacji. Z uprawianych zaś roślin: esparcetę, seradelę, białą koniczynę, rzepak zimowy i letni; tataraki uprawiamy dużo.

Posiadam 20 pni, prowadzę gospodarkę w ulach Lewickiego i Ciesielskiego. Teraz zaprowadzam ule amerykańskie i tego roku osiągnąłem rezultaty niezłe z tych uli, dostosowując się odpowiednio do warunków miejscowych. Rozpowszechnienie pszczelnictwa jest średnie, posiadają tu w okolicy po kilka pni, lecz pszczelarze niektórzy prowadzą gospodarkę jeszcze w kłodach, które po trosze zaczynają ustępować miejsca ulom postępowym. W naszej okolicy jest jedna pasieka, ładnie prowadzona, p. Kamieńskiego, składająca się z 30 pni.

Jan Nowak. Stodoły.

Stary sposób pozbycia się trutówki.

W 10-tym numerze „Bartnika Postępowego” r. b. Pan Inż. Bergman podaje sposób leczenia pnia z pszczoły trutówki, wynaleziony przez p. Wilka z Krosna. Ten sposób ja nazwałbym nowym półśrodkiem leczenia, który przypadkowo mu się udał.

Nasz stary sposób leczenia z trutówki, ze szkoły ś. p. Lewickiego, do której i ja się zaliczam, polegał na tem: Wybrać w pasiece ul próżny, tego sy-

stemu w jakim są pszczoły z trutówką, do niego wkładamy zupełnie nowe gniazdo, składające się z ramek zaczerwionych, obsiadłych młodą jeszcze muchą: ramki te wybieramy z roi silnych, którym szkody nie zrobimy, zabierając po jednej ramce; takich ramek nazbieramy 5—6, do tego dodamy od zatworu ramkę z miodem lub dwie, pamiętając, żeby i perchy coś tam było. Dobrze pszczoły zdymić, można i sytą skropić, żeby się nie ścinały, ale ponieważ to młoda mucha, więc się ścinać nie będzie. Uważać trzeba, żeby z ramką nie zabrać z którego ula matki przypadkowo. Gdy mamy ul tak przygotowany, który stanowi jakoby świeży nowy rój, lecz bez matki. Wtedy ul z trutówką, albo raczej z trutówkami, bo w ulu może być kilka pszczoł, które sprawują rolę matki, odnosimy w przeciwny koniec pasieki, a tu stawiamy nowo utworzony rój w pustym ulu. Odstawiony ul z trutówkami otwieramy, wyjmując ramkę po ramce i strząsamy na płachtę, ramki zaś z niego z miodem i czerwem garbatym, który staramy się nożem pozrywać, rozdajemy po pasiece, po ramce innym pniom. Pszczoły z płachty wzbijają się w górę i powracają do nowego ula na stare miejsce, pozostają na płachcie tylko pszczoły, które przy tej manipulacji były uszkodzone i trutówki, które, jako ciężkie, nie mogą pofrunąć; najlepiej je zebrać i zniszczyć. Reperacja roju z trutówkami jest nie łatwa, bo nawet postępując tym sposobem, trafia się, że trutówka, powróciwszy do tego nowego gniazda, zaczyna gospodarować po dawnemu. W każdym razie za dni parę trzeba do takiego ula zajrzeć i przekonać się, czy pszczoły założyły mateczniki ratunkowe, a jeżeli ich niema to przyjrzeć się musimy, czy są jajeczka; jeżeli regularnie składane — to znaczy, żeśmy tu matkę z którego roju przenieśli, a jeśli są gdzieniedzie, i to po kilka

w komórce, to z pewnością trutówka wróciła i trzeba na nowo przeprowadzić zmianę gniazda. Nie wiem jakich tam sposobów używacie na pozbycie się trutówki, jeżeli sposobem p. Wilka tak się Panowie zainteresowali. Pan inż. Weber w swoim podręczniku, do którego przed chwilą zająłem, podaje podobny sposób, ale daje tylko jedną ramkę z czerwiem i matką. Jabył matki nie ryzykował, bo powracające stare pszczoły mogłyby ją ściąć; zresztą nie próbowałem tego. Ja uważam, że sposób ś. p. Lewickiego jest radykalniejszy. Jestem niestety już starym pszczelarzem, szkołę pszczelniczą ukończyłem w Warszawie w 1891 roku, później, poszedłszy na praktykę rolniczą, prowadziłem tam na miejscu pasiekę. Zmieniając praktykę rolniczą, trafiła mi się w 1894 roku posada pszczelarza w

Serbii, pasiece w Topczydorze pod Belgradem, gdzie obecnie jest p. B. Mieczyc. W Serbii byłem od wiosny do zimy tylko. Zastałem tam w 200 pniowej pasiece dużo motylcy i 16 trutówek, których się pozbyłem wyżej opisanym sposobem. Po powrocie do kraju osiadłem już na swoim folwarku, założyłem pasiekę i z pszczołkami już się nie rozstaję. Trutówka czasem się i mnie trafiła, ale u sąsiadów, amatorów pszczelarzy, bardzo często i dużo ich naprawiłem i doprowadziłem roje do porządku.

Jestem ciężki do pisania, ale przeczytawszy artykuł p. Bergmana, tak mię poruszył, że od ręki napisałem tych kilka słów dla młodszych kolegów-pszczelarzy.

Jan Gutt.

Warszówek, p. Pawłów.

⊗

⊗

N O W E K S I A Ż K I .

Ks. Antoni Margoński: Pszczelnictwo nowoczesne. Pod powyższym tytułem ukazał się na półkach księgarskich nowy podręcznik pszczelarski. Autor książki stara się w sposób popularny przedstawić czytelnikowi szczegóły gospodarki pasiecznej, a udaje się mu to w zupełności, bowiem daje się odczuć z każdego ustępu nietylko oprowadzenie przedmiotu, ale głębokie zamięślanie do zawodu pszczelarskiego. Autor wypowiada się stanowczo przeciw importowi pszczół obcych ras z zagranicy, a zwłaszcza włoszek i gorąco poleca tylko swojską rasę, którą zaleca uszlachetniać. Styl jasny, język czysty, szata tak wewnętrzna jak i zewnętrzna miła i estetyczna. Książka ta jest godna polecenia dla ogółu pszczelarzy. Można ją nabyć w każdej księgarni i w Spółdzielni „Pszczoła“ we Lwowie. Cena 2'40 zł.

Ks. Tadeusz Ciborowski: Praca w pasiece. Jestto druga część podręcznika, chociaż wydana pod innym tytułem. W podręczniku tym autor trak-

tuje gospodarkę w pasiece. Książka dość obszerna; bo zawiera 240 stron druku i zaopatrzona jest w liczne ilustracje. Pod względem treści niczego nowego nie możemy się dopatrzeć, są to powtarzane, znane rady różnych rojów w pasiece. Autor jest bardzo jednostronny, bowiem stara się udowodnić dość nieudolnie, że najlepszym ulem dla Polski może być tylko „ul warszawski“ a nawet tak się do niego zapala, że nazywa go „pałacem warszawskim“ (str. 158). Autor, niby w imię bezstronności, podaje opis ula Dadant'a, nadmieniając przy tem, że stara się usunąć „niepotrzebne naleciałości i zmiany, jakie przeprowadzali praktycy nasi i obcy“. Widocznie autor niewie, że sam Dadant zmienił budowę ula, co można łatwo przekonać się z dzieła „Pszczoła i ul“ wydanie IV. francuskie lub XXII. angielskie. Tego nowego opisu autor wcale nie podaje. Autor zdradza brak większej znajomości literatury obcej, bo w swych wywodach stara się uzasadnić gorące zachwalanie „pałacu war-

szawskiego“ i powołuje się na rosyjskiego pszczelarza Serbinowa, lecz pomija zdania całego szeregu innych, słynniejszych powag pszczelarskich rosyjskich, protegujących ule szerokoniskie. Autor nagina prawa fizyki, a zwłaszcza teorię ciepłikową do swych zapatrywań, lecz wielu wytrawnych pszczelarzy dawno przeszło nad tego rodzaju dowodzeniami do porządku dziennego.

Co się tyczy gospodarki pasiecznej, to autor również nie orientuje się w naszych warunkach florystycznych, a zwłaszcza co się tyczy systemu odgraniczania matki kratówką od nadstawki. Autor, właściciel pasieki pod Grodnem, niechce uznać długoletnich doświadczeń całego szeregu wybitnych pszczelarzy tak naszych, zwłaszcza we Wschodniej Małopolsce, jakoteż i zagranicznych, i znów mylnie uzasadnia swoje twierdzenia. Co innego okolice Grodna, co innego Podole, a jeszcze co innego Karpaty i t. d. Na jedno kopyto nie można prowadzić gospodarki pasiecznej, tak, jak jedną receptą nie uleczy się wszystkich chorób; Autor zwalcza kratówki, które są w Ameryce w użyciu u wszystkich nowoczesnych postępowych, przemysłowych pszczelarzy. Nie rozumiemy, jak można przechodzić do porządku dziennego z doświadczeniami światowej sławy pszczelarzy, posiadającymi po

kilka tysięcy pni? Na powyższy temat pisaliśmy już niejednokrotnie w poprzednich rocznikach naszego pisma (Malinowski, Bergman, Marcinków i wielu innych). Trudno — jedni mają takie — inni owakie zdanie!

W końcu książki autor poucza jak się produkuje plastyry szyte, na kształt „ruin zamku Chęcińskiego“, to znów „portretu Słowackiego“ i t. p.

Dla pasiek amatorskich książka ta przedstawia dużą wartość, bo znajdzie tam czytelnik wiele urozmaiconych opisów z gospodarki pasiecznej. Pomimo tych uwag co do jednostronnych zapatrywań autora w niektórych kwestiach techniki gospodarki pasiecznej, a możnaby tych uwag wyliczyć znacznie więcej, musimy przyznać iż autor starał się objaśnić niektóre szczegóły licznymi, przejrzystymi ilustracjami, zdjęciami fotograficznymi i własnymi rysunkami, co wymagało wiele żmudnej pracy. Gdyby autor uniknął tej jednostronności i to rażącej, podreźnik ten byłby bardzo cennym nabytkiem w naszej ubogiej literaturze pszczelarskiej.

Chcielibyśmy, aby autor tych uwag, poczynionych z naszej strony, nie przeczytał nam za złośliwość, bo od tego jesteśmy dalecy. Inni pszczelarze mają też pewne doświadczenie i to nie mniejsze od autora, które nie zawsze dają zgodne wyniki i nie zawsze potwierdzają jego zapatrywań. — *Redakcja.*



Pasieka Juliana Piwowarskiego, redaktora „Sadu i Pasieki“ w Miechowie.



„L'Apiculteur“, wrzesień 1926.

Jak robotnice pracują?

Za pomocą ścisłych obserwacji przez dłuższy czas obliczono bytność znaczonych pszczoł w ulu i poza nim. Wybierano w tym celu pnie silne i w toku pracy i rozwoju, a obserwowało pszczoły dwóch ludzi, i to od wczesnego ranka, aż do czasu, kiedy przestały wylatywać, przyczem robiono to w r. 1920, kiedy był rok bardzo dobry, a także w r. 1921, kiedy warunki znacznie się już pogorszyły. Pszczoły nadto, poddawane doświadczeniu, specjalnie znaczone, jak o tem pobieżnie wspomniano. W pierwszym wypadku pnie średnie zebrały na dzień z białego nostrzyku około 5 funtów, podczas gdy w następnym roku takie same pnie zdołały zebrać na dzień tylko 1 funt. Różne tedy są rezultaty, zebrane w pomysłnych i niepomyślnych warunkach. Kiedy pożytek dopisuje, a więc w pierwszym wypadku bawi pszczoła w polu podczas zbierania miodu zwyczajnie 27 minut, natomiast w warunkach niepomyślnych dla jej pracy spędza tam około 45 minut — w ulu zaś zatrzymywała się pszczoła w 1920 r. (między jedną wycieczką a drugą) co najmniej jak 4 minuty, a w 1921 r. co więcej jak 5 minut. Dotychczas przypuszczano, że czas robotnic, spędzany w ulu między jednym wylotem a drugim, wynosi mniej więcej jedną godzinę lub więcej; dzisiaj jednak utrzymuje się zdanie, że wyjątkowo tylko trwać to może dłużej jak 10 minut: zwyczajnie czas ten redukuje się do 5 minut. Można więc przyjąć, że przynajmniej pszczoły, oblatujące nostrzyk biały, dokonują swej pracy w przeciągu $\frac{1}{2}$ do $\frac{3}{4}$ godz. lub nieco dłużej, zależnie od warunków. W czasie pożytku niepomyślnego, względnie mniej dopisującego, w r. 1921 pszczoły, zbierające pyłek, były zmuszone pracować poza

ulem blisko 15 minut, żeby zbierać ładunek z kukurudzy — w roku zaś 1920 wystarczyło im na to tylko około 8 minut. Brak pożytku w tym ostatnim roku prawie że nie miał wpływu na czas, jaki pszczoły, zbierające pyłek, spędzały w ulu między jedną wycieczką a drugą, gdyż w jednym i drugim roku czas ten wynosił (termin najkrótszy) co najmniej 4 minut. Czas pobytu poza ulem dla pszczoł, dopieroco wspomnianych, daje się określić w r. 1920 na 12 minut, a w r. 1921 na 18 minut. Ażeby pszczoła uporowała się z nabraniem wody z pobliza wystarczy około 3 minuty, a czas, jaki ta pszczoła spędza w ulu pomiędzy wylotami tego rodzaju, wynosi w zasadzie 2—3 minuty; przerwa 5 minutowa zdarza się bardzo rzadko. Pszczoły, pobierające wodę, są poza domem w zasadzie 5—6 minut, a tylko mała ich część 10 minut. Nie ulega, jak się zdaje, wątpliwości, że pszczoły wolą często wodę słonąwą anizeli słodką. Maksimum wycieczek w pole, jakich pszczoły, zbierające miód, dokonują dziennie, wynosi 24 za rok 1920, a 17 za rok 1921; przeciętnie zaś przebywały pszczoły poza ulem $8\frac{1}{2}$ godz. w 1920 r., a około $7\frac{1}{2}$ godz. w 1921 r.

Maksimum dziennych wylotów po pyłek z kukurudzy wynosiło 20 w r. 1920, a 11 w 1921 r. — średnia zaś ich ilość za ten czas wynosiła 8 względnie $5\frac{1}{2}$, przyczem to zaznaczyć należy, że, ogółem biorąc, popołudniu nie zbierają pszczoły pyłku z kukurudzy. Maksimum wylotów za wodą na dzień wynosi 114 — a przeciętnie około 50.

Pszczoły, jak np. przy rójce, mogą nabrać miodu na $\frac{3}{4}$ ciężaru swego ciała, a pszczoły, rabujące u drugich miód dojrzały, mogą wynieść prawie tak dużo, ile ważą one same; w czasie zaś dobrego pożytku przynoszą one mniej więcej połowę ciężaru swego ciała, względnie 40 mg. Na funt trzeba

około 5500 pszczoł — w roju zaś uwiązany około 3 tysiące pszczoł również tyle waży, a to dlatego, że reszta ciężaru przypada na miód przez nich zabrany.

Przekonano się też, że 2 funty robotnic może na godzinę znieść podczas dobrego pożytu 1 funt nektaru, co wyniesie na pień około 6 funtów nektaru na dzień. Jakkolwiek nie można wiedzieć na pewne i dokładnie, jaka jest ilość mieszkańców ula zdolnych do pracy w polu, to jednak można przypuszczać, że pień, posiadający 12 funtów pszczoł, ma przynajmniej z tego 4 funty robotnic, wylatujących na zewnątrz, które na dzień mogą zbierać w dobrym razie 12 funtów nektaru, z czego skutkiem konsumpcji i wyparowania ubywa około 3 funty; pozostaje więc około 9 funtów, a więc tyle, ile faktycznie silny pień znieść może.

Ciężar ładunku pyłku zmienia się zależnie od źródła, z którego pochodzi i tak np.: z wiązu i kukurydzy wynosi około 13 mg., z jabłoni dochodzi do 25 mg., a 28 mg. z klonu. Przekonano się również, że maksimum pyłku znoszonego równa się mniej więcej $\frac{1}{3}$ ciężaru pszczoły, a przynajmniej w połowie tego ciężaru, jaki wynosi przy maksimum obładowania się pszczoły nektarem; jeśli zaś chodzi o wielkość tego ładunku i ciężar, to zauważyć należy, że pyłek różnego gatunku jest niejednakowo masywny, względnie ciężar gatunkowy jego jest rozmaity.

Ciekawe są ruchy (taniec) pszczoł, które dopiero odkryły nowe źródło miododajne. Pszczoła taka skwapliwie stara się dostać do środka i to z nią osoby zaferowanej ważną swą misją, poczem, dostawszy się do plastrów, zwraca się to w tę to w drugą stronę, kręcąc odwłokiem, a 4 lub 5 pszczoł innych jej przy tem towarzyszy — i w czasie, gdy ten taniec przedłuża się, widać, że ta lub owa z jej towarzyszek wymyka się w pole; kiedy zaś tańcząca jest gotową do ponownego wylotu, to już z jaki tuzin wyleci w poszukiwaniu za nowo odkrytą kopalnię. Jeśli tancerka ta zbiera nektar, to

zatrzymuje się dość długo w ulu dlatego, żeby mogła jeszcze przedać innym część ze swej zdobyczy, względnie, żeby mogła dać im poznać smak swego wziątku. Podczas tej czynności różki młodej pszczoły, odbierającej słodycz, są wciąż w ruchu i dotykają różków pszczoły zdającej, jakby głaskaniem po policzkach pszczoły miód zdającej przez pszczołę, przejmującą wziątek. Po zdaniu ciężaru pszczoła zwyczajnie jeszcze, zanim wyleci, bierze nieco pożywienia z komórki lub od pszczoły, oczyszcza sobie łapkami przednimi język i oczy, poczem, zmiarkowawszy kierunek, puszcza się prosto w pole. Podobnie zachowuje się pszczoła znosząca wodę, co najlepiej daje się obserwować w zimie lub wcześniej na wiosnę, gdy o wodę jest trudniej, a także i pszczoła, zbierająca pyłek. Taniec pszczoł, odkryty równocześnie przez Frisch'a i autora niniejszej pracy, jest środkiem powiadamiającym o nowo odkrytym źródle, przyczem dotycząca pszczoła nie jest w stanie podać im miejsca, gdzie się ono znajduje i tem tłumaczy się ta okoliczność, że łatwo powstaje napad, który już trudno jest uśmierzyć. Pszczoła powiadomiona sama musi sobie odnaleźć owo źródło miododajne.

Środki, używane przeciw chorobom zzerwiu.

A. P. Sturtevant, zajęty przy zakładzie entomologicznym w Waszyngtonie, wygłosił odczyt na międzynarodowym kongresie w Quebec w Kanadzie w 1924 r., który w związku z streszczeniem podają. W pszczelarstwie początko używać środków aptecznych zwłaszcza od tego czasu, gdy Lister w r. 1860 wykazał znaczenie antyseptyków w chirurgji, a Pasteur podniósł, doniosłe i rozległe znaczenie bakterjologii, i w tym kierunku szczególnie pracowali Niemcy, (choć i inne nacje też mają swe zasługi). Amerykańscy jednak niektórzy badacze wnet zaczęli krytyczniej na rzecz patrzeć. Przed ukazaniem się poważnej pracy Cheshire'a i Cheyne'a, a nawet i później wielu pszcze-

larzy było tego, zresztą mylnego, zdania, że do wykurowania choroby czerwii wystarczy użyć kamfory, naftaliny, kwasu karbolowego, tymolu i t. p., gdyż wywiązujące się z nich gazy w temperaturze wnętrza ula będą mogły pozabijać, względnie powstrzymać działanie chorobliwych zarazków; wielu też przesadnie zachwalało tak niedorzeczne środki, jak posypywanie plastrów (lub innych przedmiotów w pobliżu) zwykłą solą, papryką czy też zmieloną kawą. Nawet jeszcze niedawno zalecano na zgnilec europejski używanie soku cytrynowego, dodawanego do syropu, a to w tem przekonaniu, że ten środek ma niby zabijać szkodliwe organizmy. Ze środków chemicznych posługiwano się przedewszystkiem od r. 1875 kwasem salicylowym (Hilbert) i to tak co się tyczy podkurzania nim, że tak powiem, jakoteż i w formie domieszki do syropu. Zaprawiano niekiedy też syrop cukrowy, rozcieńczony kwasem alkoholowym i poddawano go pszczołom w tej myśli, że ten medykament oczyści organy wewnętrzne pszczoły i tak tem lepiej zahartuje je na działanie choroby. Cheshire i Cowan używali innej jeszcze metody, która polegała na tem, że podkarmiano pszczoły syropem, do którego dodawano na 500 części jedną część kwasu karbolowego, w czasie pożytku, a 1 część na 750 części w innym czasie. Kuracja ta jednak miała tę niedogodność, że pszczoły brały syrop tylko wtedy, gdy nie było pożytku. Cheshire starał się uchylić tę trudność w ten sposób, że wyjmował plastry z ula i syropem, tak przygotowanym, zapełniał komórki sąsiadujące z czerwem. W Stanach Zjednoczonych jednak wnet się przekonano, że ta metoda kurowania jest niewystarczającą (zwłaszcza przy złośliwej odmianie zgnilca) i może służyć raczej za środek tylko preserwatywny. Celem kuracji chorych pni używano też kwasu mrówkowego, którego małą porcję dodawano do syropu, którym się podkarmiało, względnie plastry z pszczołami umieszczano pomiędzy plastrami, zawierającymi roztwór kwasu mrówczanego.

Około 1890 r. francuz Lortel zalecał używanie roztworu, zwanego naftol beta i sądził, że mała ilość rozpuszczona w syropie całkiem wystarczy, a jeżeli się będzie kurowało — tak przypuszczano — pszczoły wcześniej na wiosnę przed czerwieniem, to będzie można powściągnąć rozwój zarazy. Według świadectwa Cowana z r. 1899 naftol beta jest dlatego lekarstwem skutecznym, że nie jest ani trucizną ani też środkiem żrącym i nie wydziela nieprzyjemnego zapachu, nie wspominając już o tem, że jest silnym środkiem odkażającym, nawet w postaci małej dawki i w dodatku jest tanim. Był on tego zdania, że medykament ten nie jest w stanie zabić spór ale tylko żywe organizmy danych zarazków i dlatego powinno się nim leczyć za pomocą karmienia tych larw, które jeszcze nie są zasklepione. Ponieważ zaś najczęściej pszczelarz dopiero wtedy poznaje zgnilec, gdy są komórki porozrzucone lub podziurawione, albo gdy w larwach pokaże się kawowy kolor, więc dlatego wspomniane lekarstwo nic tu nie może pomóc — trzeba bowiem w tym wypadku pnie silniejsze zmusić do sztucznego rojenia się, przyczem pszczoły należy zamknąć w próżnym ulu i karmić je syropem, zaprawionym lekiem wyżej wspomnianym. Pszczoły tak ułokowane trzyma się przez 48 godzin, t. zn., aż do czasu, dopóki chore nie zginą, czy też nie strawią miodu, który ze sobą zabrały, poczem dopiero przesadza się je do nowego ula, zaopatrzonego w sztuczną węzę i dalej kuruje się z zastosowaniem przez kilka dni tego samego środka leczniczego. Pszczoły słabsze zarazone najlepiej zniszczyć, względnie spalić, a ul odkazić zapomocą odpowiednich środków. Dodac przy tem należy, że Towarzystwo Rootów uważało wspomniany lek za środek tylko preserwatywny i nigdy nie utrzymywało, jakoby to lekarstwo nadawało się na zgnilec amerykański.

O sporządzaniu dobrego miodu pitnego przy pomocy winogron pisze Godon, względnie powtarza to co napisano już w tym względzie w „L'Api-

culteur“ jeszcze w 1896 r. Pasiecznicy, nawołuje autor ku końcowi artykułu, którzy nie mogą dobrze sprzedać swego miodu, a który chcieliby go przerobić na dobry miód pitny czy też wino,

dobrze zrobią, jeśli użyją świeżych winogron jako środka fermentacyjnego i postąpią przytem według recepty piśzącego.

Ks. W. Kranowski.

88

88



Kursa pszczelarskie dla pracowników kolejowych. W miesiącu październiku i w listopadzie Ministerstwo komunikacji, z inicjatywy pana Teodora Rembalskiego, dzielnego referenta pszczelarskiego, urządziło szereg kursów trzydniowych na terenie trzech województw Wschodniej Małopolski. Kursa te odbyły się przy ścisłym kontakcie z Towarzystwem Gospodarskiem we Lwowie, które użyczyło swych prelegentów. Wagon ten zatrzymywał się w następujących stacjach:

od 17. X	do 19. X	we Lwowie
„ 20. X	„ 22. X	w Rudniku n. S.
„ 23. X	„ 25. X	w Gródku Jag.
„ 26. X	„ 28. X	w Tarnopolu
„ 29. X	„ 31. X	w Podhajcach
„ 3. XI	„ 5. XI	w Stanisławowie
„ 6. XI	„ 8. XI	w Delatynie
„ 9. XI	„ 11. XI	w Kołomyji
„ 12. XI	„ 14. XI	w Buczaczu
„ 15. XI	„ 17. XI	w Kopyczyńcach
„ 18. XI	„ 20. XI	w Trembowli
„ 21. XI	„ 26. XI	w Rzeszowie.

Po odbyciu powyższej tury wagon odjechał w kierunku Krakowa i Śląska.

Przy tej sposobności nadmienić musimy, iż wagon pokazów został zupełnie odrestaurowany i wyposażony w różne pomoce naukowe, przyrządy pszczelarskie, ogrodnicze i hodowli drobiu. P. Rembalski, jako referent pszczelarski w Ministerstwie Komunikacji, dokłada wszelkich starań, aby wagon ten służył celom rozwoju pszczelarstwa w jak najszerszym zakresie, co przyczyni się niewątpliwie do oświecenia

i polepszenia bytu pracowników kolejowych.

Kurs oświatowy dla nauczycieli w Gródku Jagiellońskim odbył się w drugiej połowie października, urządzony staraniem Towarzystwa Gospodarskiego we Lwowie. Wykłady z zakresu pszczelarstwa wygłosił insp. Leonard Weber oraz instruktor St. Czystkowski.

Instruktoraty pszczelarskie Towarz. Gospodarskiego we Lwowie. Instruktorem na okręg Tarnopolski został p. St. Czystkowski, z siedzibą w Tarnopolu, ul. Mickiewicza nad Bankiem Ziemian; na okręg Sanocki p. St. Bergman, z siedzibą w Krośnie. Z wiosną przyszłego roku projektowane jest obsadzenie inspektoratów pszczelarskich w Stryju, względnie Stanisławowie.

Okólnik Związku Kółek Roln. wojew. wołyńskiego do pszczelarzy, organizacji i osób interesujących się pszczelnictwem w powiecie Krzemienieckim.

Dnia 13. listopada 1927 r. o godzinie 11 rano w lokalu Starostwa odbędzie się Zebranie Ogólne w sprawach pszczelniczych. Wszyscy interesujący się proszeni są o punktualne przybycie.

Organizacje pszczelnicze winny są delegować swych przedstawicieli.

Porządek dzienny:

1. Zagajenie Zebrania.
2. Informacje z działalności Okrę-

gowego Towarzystwa Pszczelniczego w Krzemieńcu.

3. Samopomoc pszczelnicza i Wołyński Związek Pszczelnicy.

4. Powołanie do życia Powiatowego Związku Pszczelniczego w Krzemieńcu.

5. Wybór Zarządu, przyjęcie statutu.

6. Wolne wnioski: stacje hodowli matek krajowych, pasieki obserwacyjne.

Inspektor Pszczelnicy: Kierownik ZKRWW:

I. Szczypińska. Inż. Ostafin.

Zjazd pszczelarzy w Rudniku nad Sanem odbył się w dniach od 20. do 21. października z okazji dziesięciolecia tamtejszego Towarzystwa Pszczelniczego. Zebraniu przewodniczył p. Jarosław Krauss, naczelnik sądu z Sieniawy. Inicjatorowi tego Zjazdu, p. inż. Leopoldowi Pawłowskiemu składano serdeczne życzenia, jako prezowski tamtejszego Towarzystwa. Po zakończeniu obrad i uchwaleniu rezolucji udano się do mieszkania p. Pawłowskiego, gdzie uczestnicy Zjazdu z podziwem oglądali liczne pamiątki po Ks. Dzierżonie, ojca nowoczesnego pszczelarstwa całego świata. Pamiątki te, jak: dyplomy honorowe, literatura, korespondencje i różne przedmioty przedstawiają wielką wartość muzealną, zwłaszcza dla nas Polaków, bowiem z przywiezionych dokumentów wynika niezbicie, iż Ks. Dzierżon był naszym rodakiem. P. inż. Leopold Pawłowski w ogromnym stopniu przysłużył się naszemu pszczelarstwu przez zdobycie i uratowanie tych cennych i drogich pamiątek, tymbardziej, że musimy tu podnieść Jego ofiarność i trudy, związane z przywiezieniem tych zabytków historycznej wartości. To też na urządzonym wieczorem bankiecie kilku mówców w toastach podkreślało ten

piękny czyn p. inż. Pawłowskiego, a nawet odzywały się słuszne głosy, aby władze kompetentne zajęły się stworzeniem muzeum pszczelarstwa w celu przechowania tych pamiątek.

Uczestnicy zjazdu spędzili miłe chwile, zwłaszcza wieczorem, w czasie zebrania się na wolnym powietrzu wokół rozpalonego ogniska, przy którym raczono się upieczonymi ziemniakami.

Z okazji Zjazdu zorganizowano odczyty z zakresu pszczelarstwa dla młodzieży seminarjum nauczycielskiego z Rudnika i gimnazjum z Niska. Odczyty te wygłosili sędzia Jarosław Kraus, inż. Pawłowski oraz Leonard Weber. Na Zjazd równocześnie przybył z wagonem pokazów pszczelnich z Warszawy p. Teodor Rembalski; wagon ten zwiedzali tak uczestnicy Zjazdu jak i liczna publiczność.

W przedostatnim numerze naszego pisma w rubryce „Sprawy bieżące” umieściliśmy wzmiankę o wszczęciu wydawnictwa dzieła „Pszczoła i ul”, przy czem, nadmieniliśmy, iż dzieło to jest sławy światowej, któremu nie mogą dorównać dziełka nowoczesnych autorów polskiej literatury pszczelnich, z wyjątkiem Lubienieckiego i Ciesielskiego. Zapewniamy przy tem, że pisząc te uwagi, nie mieliśmy na myśli ubliżyć autorom polskich podręczników pszczelnich, ani umniejszyć ich wartości.

Dział handlowy.

MIÓD

hurt. podolski i woł. za 100 kg.	165—190 zł.
detal. „ „ „ 1 „	2.40—2.60 „
hurt. jasny deserowy „ 100 „	250—300 „
detal. „ „ „ 1 „	3.50—4.50 „
hurt. górski prima „ 100 „	500—550 „
detal. „ „ „ 1 „	6.50—8.00 „

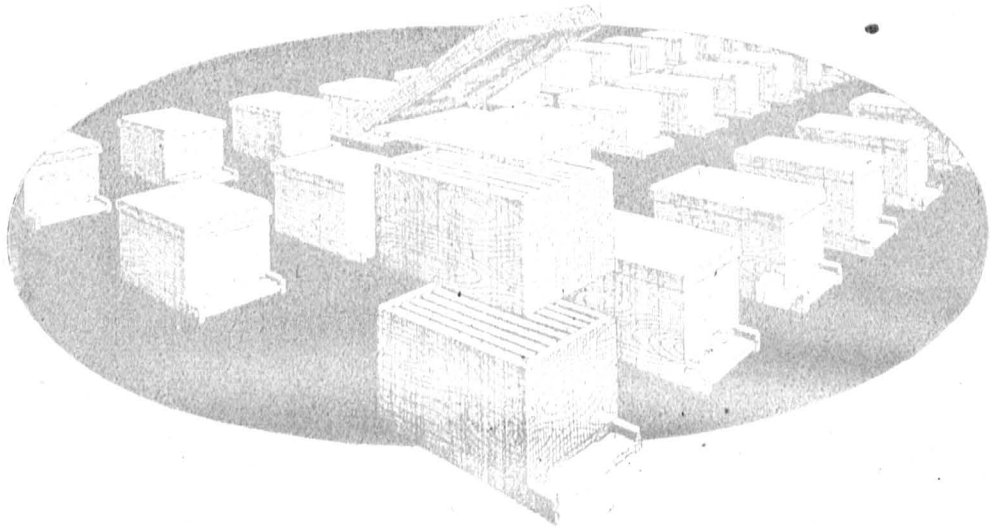
WOSK

pszczeli za 100 kg.	700—750 zł.
-------------------------------	-------------

U L E

LEŻAKI ZWIĄZKOWE

DLA PASIEK PRZEMYSŁOWYCH.



Zbudowane ściśle na wzór nowoczesnych uli przemysłowych Roota i Dandanta, o ścianach grubych wokoło na 30 mm, składających się: z ruchomego dna z wkładką wylotową, gniazda na ośm ramek o wymiarach: szerokość 435 mm, wysokość 250 mm zewnątrz, powały jednolitej, nie paczącej się, nadstawki również na ośm ramek, niczem nie różniącej się od gniazda, oraz płaskiego daszka, krytego blachą pocynkowaną. Wymiary wewnętrzne gniazda i nastawki: dług. 450 m/m., szer. 300 m/m., wys. 260 m/m.

Wykonanie czyste i dokładne, materiał pierwszorzędny, suchy.

Ule te do gospodarki na wielką skalę są niezrównane, bo lekkie i małe, więc wygodne do przewożenia na pożytek, oraz do umieszczenia w stebniku; pszczoły dochodzą w nich szybko do wielkiej siły na czas pożytku, bo można te ule powiększać dowoli przez nakładanie nadstawek; praca w nich bardzo ułatwiona z powodu prostej konstrukcji i jednakowych ramek, tak w gnieździe, jak i w nadstawce, co ma olbrzymie znaczenie we większej gospodarce pasiecznej. W ulach tych można zastosować do woli różne systemy gospodarki pasiecznej.

Nie zważajcie na krytykę innych, idźcie za naszą radą, a odniesiecie korzyści!

Cena ula kompletnego loco Lwów Zł 25.—.

Przy zamówieniu zadatek 50%. Zamówienia nadsyłać pod adresem:
„ZWIĄZEK PSZCZELNICZY“, LWÓW, UL. KOPERNIKA 20.

Na odcinku przekazu lub czeku podać wyraźnie, na jaki cel wpłacona kwota.